JERZY DEMETRAKI-PALEOLOG

ur. 1955; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL, współczesność
Słowa kluczowe	Projekt "Pszczelarstwo na Lubelszczyźnie. Nieopisana historia - Rzeczpospolita Pszczelarska", Uniwersytet Przyrodniczy w Lublinie, praca naukowa, badania nad pszczołami, zainteresowania naukowe, dziadkowie, tradycje pszczelarskie, dzieciństwo

Zainteresowania naukowe i dzieciństwo przy pasiece

Pierwotnie jak przyszedłem, to zajmowałem się tylko genetyką i moim obiektem badań były wpierw takie modelowe przepiórki japońskie, których nasza uczelnia ma eksperymentalną populację (tylko do celów badawczych). A przede wszystkim takie modelowe muszki Drosophila melanogaster – muszka owocowa – to taki kanon w genetyce. Parę nagród Nobla na nich uzyskano, niestety nie ja je zdobyłem, ale w każdym razie na tych muszkach robiłem i doktorat, i habilitację właśnie z zakresu szeroko pojętych interakcji genetyczno–środowiskowych. A potem nieżyjący mój szef, pan profesor Janusz Maciejowski, który był kierownikiem natenczas dość dużej Katedry Biologicznych Podstaw Produkcji Zwierzęcej, z racji śmierci paru pracowników i takich różnych niesprzyjających zbiegów okoliczności w pszczelarstwie powiedział mi, że nie ma tam specjalnie kogoś młodszego, który by to objął i poprowadził w perspektywie, powiedzmy, dwudziestopięcioletniej. Więc zlecił mi taką misję, żebym zajął się tymi pszczołami. A muszę powiedzieć, że mój dziadek miał pszczoły, a ja byłem od zawsze mieszkańcem tego, co teraz się nazywa stacją doświadczalną (a wtedy to się nazywało Rolniczy Zakład Doświadczalny). W Felinie [było] takie gospodarstwo naukowe właśnie Uniwersytetu (wtedy Akademii Rolniczej). Mój ojciec był przez wiele lat – praktycznie prawie od wojny – dyrektorem tego gospodarstwa. I mieszkałem, tak, żeby nie skłamać, z dwadzieścia metrów od pasieki doświadczalnej. Więc w tym kontekście pszczoły nie były dla mnie obce. Na tej pasiece bywałem, chodziłem, rozmawiałem z ludźmi. Dziadka, to już nie pamiętam, bo umarł zanim ja się urodziłem, ale babcia dużo opowiadała, też mnie do tych pszczół prowadzała, bo [dziadkowie] z kolei wywodzą się z Tarnawatki (to Tomaszowskie) i tam te pszczoły mieli.

Samo życie w pobliżu takiej dużej pasieki powoduje to, że codziennie taki dzieciak bawiąc się w trawie spotyka wiele pszczół. Bywa żądlony czasami. Z tym, że wtedy z

tego powodu nikt aż takich wielkich scen nie robił, jak dzisiaj. Po prostu było to normalne życie. Tak, jak nikt nie robił scen z tego powodu, że wyrywałem z pola marchewkę, obcierałem ją ręką i zjadałem. Dzisiaj to by było sto tysięcy alergii i mikrobów i seria zastrzyków. Tak samo, jak i z tymi pszczołami. Więc społeczeństwo się zmienia, tak troszkę inaczej wtedy na to patrzono. Także te pszczoły, no w zasadzie łącznie z piaskownicą, tam zawsze były. Bardzo blisko.
Więc to nie było tak zupełnie, że ja tych pszczół nie znałem. Pomijając [fakt], że do dzisiaj się przyjaźnię i współpracuję (a na studiach przez pięć lat studiowałem) z jednym z najlepszych w Polsce producentów matek pszczelich, obecnie eksporterem do wielu krajów. No i wtedy z nim o tych pszczołach rozmawialiśmy.
Pamiętam, jak wielu naszych profesorów zajmujących się tak zwanymi „dużymi" zwierzętami ręce załamywało i płakało nad nim: „Dziecko, ty z pszczół nie wyżyjesz, zajmij się prawdziwymi zwierzętami". Okazuje się, że dzisiaj on żyje z tych pszczół bardzo dobrze. Kto wie, [czy] nie lepiej, niż wielu komercyjnych hodowców innych gatunków zwierząt. Ale też jest ekspertem dużej klasy. I być może mój szef wiedział o tych wszystkich koneksjach i też dlatego mi tą „misję" powierzył.

Data i miejsce nagrania	2016-06-01, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Dominika Mazurkiewicz
Redakcja	Dominika Mazurkiewicz
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"